№ 79. Kraków 7 Kwietnia — Czwartek. Rok 1859.

Dziennik wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.
Dodatek miesięczny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

Przedpłata na dziennik „Czas“

w Krakowie:		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złp. 20	rocznie	złp. 24
półrocznie	„ 10	półrocznie	„ 12
kwartalnie	„ 5	kwartalnie	„ 6
miesięcznie	„ 2	miesięcznie	„ 2 cen. 25

Przedpłata na dziennik „Czas“ z Dodatkiem

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złp. 30	rocznie	złp. 34
półrocznie	„ 15	półrocznie	„ 17
kwartalnie	„ 8	kwartalnie	„ 9

Na sam „Dodatek“ prenumerować nie można.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia, doniesienia wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą·
Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne po 3½.
Do każdego inseratu załączone być winno 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Biura Ekspedycyi „Czasu“.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nieulegają frankowaniu.
Listy niefrankowane nie przyjmują się.
☞ Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Kraków 6 kwietnia.

Wiadomość o nastąpić mającym kongresie nie została przyjętą w Europie z zupełnem zaufaniem: było to widocznem od samego początku i dziś nieufność ta więcéj się niż kiedykolwiek odbija. Milczenie *Gazety Wiedeńskiej* jest zapewne powodem niektórym dziennikom do powątpiewania nawet czy Austrya przystała na propozycyę rosyjską. Organ ten urzędowy nie oznajmił wprawdzie stanowczo zdania gabinetu swego, wszelako list wiedeński onegdaj w piśmie naszem umieszczony niepozwala wątpić, że rząd austryacki przystaje na zebranie się kongresu ale pod pewnemi warunkami. Warunki te podane przez korespondenta naszego, odpowiadają zupełnie polityce, jaką hr. Buol w notach swoich wyłożył i dla tego uważamy je za prawdziwe. Właśnie też dla tego tłomaczymy sobie milczenie *Gazety Wiedeńskiej*. Nie wystąpi ona z oświadczeniem przystania na kongres, dopóki podstawa jego nie będzie oznaczona i pewna. Jeżeli, co zdaje się niewątpliwem, Austrya pod pewnemi tylko warunkami i to bardzo wyraźnemi, zgodziłaby się na wzięcie udziału w kongresie, musi się wprzódy zapewnić czy warunki jéj przyjęto, zanim się oświadczy za przystąpieniem. Warunki są rzeczą gabinetów, a nie publiczności.

Lecz z innéj strony, jeżeli warunki są rzeczywiście takie jakie zawiera owa treść odpowiedzi na depeszę p. Bałabina, przesłana nam w liście wiedeńskim wyżéj wzmiankowanym, łatwo się domyśleć przyczyny owego powątpiewania w zebranie się kongresu, które się objawiło we wszystkich prawie wczorajszych dziennikach. Obawa wojny górująca dzisiaj po nad wszystkie inne zajęcia a nawet powiedzieć można uczucia wielkiéj części opinii europejskiej, mogła na chwilę zaślepić względem trudności zebrania kongresu w sprawie włoskiej. Ale trudności te istnieją i o ile się zdaje, nie są dotąd usunięte. Stanowiska Austryi i Francyi różnią się całkiem co do podstawy w téj sprawie: wynaleść wspólną dla obu wydaje się prawie niepodobnem. Bez wspólnéj zaś podstawy kongresu być nie może.

Korespondencya Czasu.

Paryż 2 kwietnia.

Piszę pod wpływem porażki jakiéj mimo nadzwyczajnych wysileń doznał gabinet torysowski w sprawie wyborczéj. Gabinet powinienby upaść, ale Torysi byli zawsze i są jeszcze podobni do piechoty rosyjskiéj, którą nie dość zabić, trzeba jeszcze powalić. Nie wiadomo w téj chwili jak postąpią i co lub kto ostatecznie ich powali. Od Anglii zawisła głównie sprawa kontynentu. Prawdę tę wytłumaczył pan Bastide w dziele: „la Republique française et l'Italie en 1848“ opisując co się stało za jenerała Cavaignaca. Lord Malmesbury źle przyjął pana Alessandri, adjutanta i pełnomocnika księcia Couzy. Nowy przegląd torysowski „Bentley's Quarterly Review“ wyraża się językiem lorda Castelreagha. Mimo obiecującego listu lorda Malmesbury, Torysi postępują jak dawniéj. W przekonaniu ich przymierze francuzko-angielskie nie istnieje i zastąpione zostało przez przymierze francuzko-rosyjskie. Rzeczy tak nie stoją, ale stanąć mogą, jeżeli Torysi nie upadną lub Anglia polityki nie zmieni.

Negocyacye kongresu mają iść z trudnością. Piemont nie wejdzie do kongresu na równi z pentarchią i chociaż przeciw temu zaprotestował (w nocie z dnia 22 marca) wejść do niego nie chce od rozmowy hr. Cavoura z Cesarzem, boby na téj saméj równi stanęły inne kraje włoskie, ale tak Piemont jak inne kraje włoskie wezmą udział w kongresie razem lub osobno przez swych pełnomocników. Tego chce artykuł 32 traktatu 30 maja 1814 i artykuł 4 traktatu akwisgrańskiego z r. 1818. Myśl kongresowa zamąca się okolicznością, że Ojciec święty nie chce posłać pełnomocnika na kongres. *Patrie* jest za przypuszczeniem wszystkich krajów do kongresu. Nie lęka się ona większości obróconéj przeciw polityce francuzkiéj i liczy na opinią, na duch pojednawczy wszystkich. Przypominając wyraz „amfikteon“, o którym tyle pisano, pan Forcade w *Revue des deux Mondes* mówi, że kongres nie będzie amfikteonem jak kongres wiedeński, lecz że opinia domaga się, aby się nim stał i aby oparł się na opinii i sprawiedliwości publicznéj. Kuryerowie dyplomatyczni, mianowicie angielscy ogromnie pracują mimo pomocy telegrafów. Zawód kuryera angielskiego jest zyskowny i poszukiwany.

Wielki książę Konstanty znajdujący się obecnie w Neapolu nie przybędzie jak głoszono do Paryża, lecz uda się na Wielkanoc do Aten. Sądzą, że W. książę będzie pracował nad związaniem Grecyi z Rumunią, Serbią i Czarnogórą. Rosya postępuje w większéj harmonii z Francyą na półwyspie tureckim niż na kontynencie. Zwiększa to potęgę schyzmy, a zatem obraża jedną stronę polityki francuzkiéj, ale osłabiając Turcyą i godząc na komunikacye Anglii z Indyami, służy drugiéj stronie polityki francuzkiéj. Dzienniki rosyjskie od niejakiego czasu bardzo wyraziste, trzeba czytać z wielką bacznością. Wiadomość, że na domaganie się Anglii, pasza Egiptu sprzeciwia się rozpoczęciu prac około kanału suezkiego, zrobiła tu wrażenie silniejsze niż się spodziewano. Dzienniki rządowe nic o tem nie mówią.

W artykule o wyspach jońskich, który ogłosił we wczorajszéj *Revue des deux Mondes* pan Saint Marc Girardin, różny od innych orleanistów, pokazuje się stronnikiem wolności a zarazem narodowości. Mówi on, że sir John Young, *Quarterly Review* i Gladstone uznali narodowość jońską. „Czego więc téj narodowości potrzeba? Szczęśliwéj okoliczności i praktyczności. Szczęśliwéj okoliczności, która wymaga trafu wypadków i unikania powiększania własną winą trudności; praktyczności, która wymaga czasu i bacznego, wolnego postępowania, nie zapominającego nigdy o celu i nie kuszącego się o osiągnięcie celu od jednego razu.“ Pan St. Marc Girardin wierzy w potęgę *immota et obstinata fides*.

Panuje dziś we wszystkich sferach przekonanie, że zabiera się na wojnę. Nigdy może nie brano się do kongresu z taką nieufnością. Francya powołała do szeregów tylko urlopników czasowych, należących do kompletu armii. Urlopnicy na czas nieoznaczony należą do rezerwy i jak dotąd Francya téj rezerwy nie powołuje. Dawniéj przeznaczano do rezerwy część rekrutów. System ten zarzucono jako niepraktyczny. Ochotnicy, którzy mają się licznie wpisywać, powiększają siłę armii. Być może, że jedna dywizya rozłoży się pod Culoz, ale to tylko na przypadek przypadkowego wybuchu wojny. O drogę prowadzącą przez Mont Cenis Francya jest zupełnie pewną. Szwajcarya jéj nie zajmie. Zaczyna się zbierać wojsko w obozie pod Chalons. Jutro, w niedzielę, odbędzie się zapowiedziana rewia wojska liniowego. Bulwary są pełne oficerów przybyłych z pułkami z okolic. Marszałek Bosquet uczuł proch i ozdrowiał. Spodziewany jest w Paryżu.

Na onegdajszym tuileryjskim koncercie było około 500 osób. Śpiewali na nim aktorowie opery komicznéj. Było to pół poście. Tego dnia bulwary były bardzo ożywione. Wystąpiły na nich w ogromnych tryumfalnych wozach praczki Paryża i okolic. Każdy zakład pralny, każda wioska trudniąca się praniem bielizny miała swój wóz, na którym tryumfowała królowa, zwykle najpiękniejsza. Jest to dawny zwyczaj, który się utrzymuje nieprzerwanie. Towarzystwa paryzkie zajmują się historyą prawdziwie karnawałową pana Beaumont Vassy dawnego prefekta i jego męzkich i żeńskich wspólników. W obawie popełnienia jakiego błędu w téj delikatnéj a nawet dworskiéj historyi, o któréj mówią już od tygodnia, wolę, że ją podacie według dzienników. Proces pana Beaumont Vassy wytoczy się za miesiąc.

Rada stanu i Izby zajmą się wkrótce projektem do prawa o rozszerzeniu Paryża do fortyfikacyi. Projekt ten nie napotka zapewne na liczną opozycyą, bo każdy czuje jego potrzebę. Upadek Migeona w wyborach wzbudził radość w Izbie. Izba postawiona w trudnych okolicznościach, musi baczyć na swój skład. W razie wojny, Izba będzie musiała dać rządowi nowy dowód poświęcenia. Pan Belmontet wniósł do Izby propozycyę przywrócenia płacy krzyżów legii honorowéj wojskowym, którzy zostali ozdobieni tym krzyżem między r. 1814 a 1852. Powyższa propozycya wniesiona po raz trzeci, jest trudną do przyjęcia, bo tyczy się wsteczności i wymaga znacznych sum, ale wchodzi w politykę cesarską.

Aleksander Dumas ojciec ma wydawać pod tytułem: *Kaukaz* dziennik, który będzie opisem podróży i awantur niewyczerpanego romansisty i autora.

Paryż 2 kwietnia.

B. Hrabia Cavour nie opuścił Paryża w poniedziałek, jak o tém donosiłem w ostatnim moim liście, ale dopiero we środę wieczorem. Pomimo zajęcia, przyjmował jednak liczne odwiedziny znajomych swoich. Widział prawie wszystkich redaktorów znaczniejszych pism peryodycznych. Panowie Forcade z *Revue des deux mondes*, a głównie Havin, redaktor *Siècla*, po kilka razy odwiedzali pierwszego ministra sardyńskiego. Dziennik *Siècle* od pewnego czasu nabrał pewnéj odrębnéj od przeznaczenia swego ważności. Po upadku rzeczypospolitéj, *Siècle* zajął się miłosiernem kojarzeniem rozproszonych i pobitych stronników téj formy rządu, odziedziczył całą spuściznę republikańską, ale nie bez ciężarów i kłopotów. Niemógł od razu zerwać z ostatecznemi krańcami, z wydatnemi kolorami stronnictwa; musiał przykładać balsam na wszystkie rany. Zadanie było trudne. Wyszła z niego redakcya zwycięsko, choć już kilka razy o mało co nie rozbiły się wszelkie jéj usiłowania. Wojna wschodnia nie małą usługę oddała *Sièclowi*. Przysporzyła mu albowiem sposobności bronienia polityki narodowéj. Podczas, kiedy *Assemblée Nationale* dostawała napomnienia i nakoniec zawieszoną została, *Siècle* w obec zgromadzonych reprezentantów prasy, odbierał podziękowania i pochwały z ust ministra spraw wewnętrznych. I zasługiwał na nie; bo zachowanie się dziennika tego w ciągu dwuletniéj walki na Wschodzie, pozostanie na zawsze dowodem zbijającym wszelkie wybiegi zamaskowanego egoizmu. I tą razą materyalizm potrzebuje przestróg, uwag, a nawet i surowego odkrycia obłudy.

Nie bez wrażenia czytano dni temu kilka w *Sièclu* artykuł pod tytułem: „Les répos“, w którym przypomniał autor słynne za Ludwika Filipa wyrażenie: „des satisfaits“. Wynalazł je obecny prezes Ciała prawodawczego, hr. de Morny. Głosowała za nim cała większość deputowanych. Czegóż więcéj żądać można? Tymczasem wkrótce i dynastya, i ministrowie, i deputowani zadowoleni, i autor tego pamiętnego epitetu, wszystko ustąpiło przed niezadowoleniem mniejszości. Dla czego? Bo większość ministeryalna w Izbach była sztuczną. *Siècle* pragnie szczérze i bez obłudy oświecać rząd, i chronić go od fałszywych przedstawień zatrwożonego egoizmu. Artykuł jest pełen rzeczywistości i dotyka widocznie niejednéj wyższości.

Z krążących po odjeździe hr. Cavour wieści politycznych, to tylko zdaje się uzasadnionem, że Piemont nie wejdzie do składu kongresu jako państwo obradujące, ale łącznie z innemi dzielnicami Włoch będzie mógł przedstawiać swoje żądania. Że hr. Cavour zadowolniony odjechał, o tém nie wątpią. Nie wiele mi się jednak chce wierzyć w dosyć powtarzane opinie pierwszego ministra sardyńskiego, które jakby miał objawiać odwiedzającym go, szczególniéj reprezentantom druku. Jest to ubliżenie hr. Cavour, przypuszczając z jego strony tak śmiałe i zbyt szczére wynurzanie się.

Kongres ma się zebrać w końcu kwietnia, potrwa ze dwa miesiące; czy podobna przypuścić, ażeby dziś już głoszono za pewne, co tylko szczęśliwa wojna, lub jednomyślność kongresowa uzyskać może? Na wczorajszéj giełdzie rozeszła się wieść, że mocarstwa już zgodziły się na podstawę przyszłych obrad kongresu. W skutek téj wieści

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

TYGODNIK WARSZAWSKI.

Nowa polemika — Nowy projekt tworzenia dramatów — Szlachetwo duszy — Rozbieracze — Teatr amatorski — Artyści i koncerta — Żniwiarki (Konkurs).

Jeden z pierwszych pisarzy utrzymywał, że aby z wszelką dokładnością przelać myśl na papier, nie trzeba jéj niczém krępować i puścić jéj zupełnie wodze. Ani wątpić, że zdanie to jest nader wygodne, ale czy tylko wszędzie i zawsze zastósowane być może?... Ileż to w takim razie natworzyłoby się otwartych bojów na pióra, ile wywołało polemik, a ile wypowiedziało prawdy, któréj świat tak nie nawidzi? Świeży tego przykład dają nam Lwowskie gazety, które o nazwę wodwilistki, rzuciwsy sobie wzajem rękawice, przekroczyły granice, polemiki, i wzięły się do osobistości. Niezbyt dawno podobnego rodzaju starcia toczyły się w obrębie kolumn pism warszawskich; na widok których, opinia ogółu podniosła swój głos i powstrzymała przelew... atramentu; walczące strony obejrzały się przed i po za siebie, ujrzały próżnię i czczość do koła, a spostrzegłszy się zawarły sojusz, który jakoś dotąd utrzymuje się jeszcze w swéj mocy, choć żadnym niewzmocniony kongresem, ani uświęcony traktatem.

I nastała w dziejach polemicznych cisza, którą prasa lwowska przerywa, i podnosi głos w obronie kwestyi, mającéj najmniéj wskrzesić literaturę dramatyczną!...

Téj jednéj kwestyi przychodzi w pomoc druga zaczepiona w gazetach warszawskich, co do pisania dramatów w sposobie opowiadania, mająca również wpływ wywrzeć na zmianę dotychczasowego tworzenia dramatów w języku polskim. Zwracający na to uwagę dramaturgów autor jest zdania, aby dla uniknienia nudnych informacyj przy czytaniu utworów dramatycznych w salonach, pisać takowe nie jak dotąd w formie akcyi, ale w formie opowiadań, i stawia za przykład dzieła tego rodzaju niektórych pisarzy, zachęcając wszystkich piszących do naśladowania tychże.

Jedno tu wszakże zachodzi pytanie, czy dramaty piszą się dla czytania w salonach, czy dla przedstawienia na scenie. Jeżeli więc dla pierwszych, to niepotrzeba teatru, a jeżeli dla drugiéj, to jakimże sposobem wprowadzić na scenę opowiadania, a usunąć akcye, chyba zamienić teatr na odczyty, i wprowadzić na scenę samą deklamacyę, zamiast działalności osób.

Coby więc znaczył ten wyskok autora pomienionego artykułu, i co chciał przez to dać do zrozumienia, nikt tu tego nie pojął, aż jedna dopiero z gazet w zwykłym przeglądzie pism peryodycznych objaśniła nam ten przedmiot, że autor owego mistycznego artykułu, wyszukiwał aby coś koniecznie pochwalić i pochwalił.

Tymczasem p. Jan Chęciński, trzymając się dawnego trybu, napisał nową trzech aktową komedyę wierszem, nie opowiadaną według nowego, tylko dotąd jeszcze przynajmniéj nie aprobowanego systemu, ale komedyę do grania, która też w Teatrze Rozmaitości przedstawioną została. Komedya ta na tle obyczajowym osnuta, pn. „Szlachectwo duszy“, przyjętą została przez publiczność, jak może dotąd żadna z komedyj. Ale co w tém wszystkiém najbardziéj nas pociesza, że przyjęcie to nie było wywołane ani zabiegami, ani intrygą, ale po prostu uznaniem talentu pisarza i ocenieniem pełnego zalet utworu.

Rzadki to zaprawdę przykład w dziejach sceny, a w saméj Warszawie, to już prawdziwa osobliwość! Ktoby o tém wątpił niech przejrzy rozbiory dzieł dramatycznych, w których usposobienie krytyka względem autora, jest barometrem do oceny prac jego.—

Cóż to za surowy sąd o literatach warszawskich, zawoła nie jeden z czytelników, posądzając nas może o przesadę. Alboż to tylko zdanie nasze, odpowiemy na to, a na poparcie owéj odpowiedzi, odwołujemy do nowo wydanéj w tych czasach przez Fr. S. Dmochowskiego powieści p. n. „Nowe drogi“ i odsyłamy wszystkich do jednego tylko zamieszczonego tamże rozdziału VII p. n. „Literatura“.

Przecież nie tak dawno jak jeden z rozbieraczy prac pewnego autora a krewniaka swego, podniósł go i to z ubliżeniem dla drugich aż do kwadratu; a gdy ktoś upomniał się o to i czynił mu wyrzuty, tenże odpowiedział: „mój kochany, i co tu się dziwić, gdybyś i ty był moim swatem lub bratem, tobym i tobie tak samo napisał“. Alboż nie miał słuszności, alboż to krew swoja nie milsza jak obca?... Inny znowu bez żadnych przyczyn, a także rozumie się patentowany rozbieracz, napadł na jednego autora, i w brew ogólnemu zdaniu, zdeptał go... ale na szczęście własném tylko piórem; gdy zaś zwrócono na to jego uwagę, odpowiedział najobojętniéj: „Przyznajże sam czy nie miałem powodu; dla czegóż to kiedy pisał w swych pracach o tylu innych literatach, mnie zupełnie przeminął, tak jakbym i ja nie jadł tego samego co i on chleba?“... I temu przyznajemy słuszność. Niech żyje sprawiedliwość!...

Wypłaciwszy dług należny literaturze dramatycznéj i literatom wszelkich gatunków, przejdziemy z kolei do teatru amatorskiego, koncertów, oratoryi, nowo przybyłych artystów, ich wystąpień etc. etc.; słowem do tego wszystkiego, na co patrzyliśmy w ciągu tego tygodnia, tu podziwiając rozgłośny talent! a z nim i cierpliwość publiczności! tu niezłomny zapał! a tu fałszowane oklaski! tu wreszcie... ale tym spososobem nieskończylibyśmy tych wykrzykników i za daleko może odbieglibyśmy od założenia, potrzebującego nieco obszerniejszéj wzmianki, stósownie do przedmiotu, jego

renta podskoczyła. I nie można spekulantów tą razą oskarżać o pochopność do złudzeń. Zgoda na zasadę już jest pierwszym i ważnym krokiem na drodze powszechnéj zgody. Bo przed dwoma dniami już było bardzo źle słychać o stronie pokojowych dążności; już nawet w możebność kongresu wątpiono. Zgoda na punkta zasadnicze ma być zupełna.

Porażka ministeryum Derbego dotąd tylko telegrafem wiadoma, nie zdaje się tyle zajmować publicznéj opinii, ile przyszły kongres; a jedna zmiana polityki gabinetu angielskiego nie podrzędny wpływ wywrze na wypadki następne. Taka jest wiara w przyszłość kongresową (u ludzi pragnących wszelkiemi siłami pokoju), że w nim widzą najniezawodniejsze pokojowe rozwiązanie zadania.

W armii francuskiéj czwarte bataliony jeżeli nie są już w trakcie formacyi, to wkrótce będą; tylko że rozporządzenia, dotyczące administracyi wojennéj, nie wszystkie głoszone bywają. Do Lyonu mają przybyć z Algieru na zastąpienie pułków, które wysłano tamże z Francyi: 1) dwa pułki legii zagranicznéj, 2) strzelcy algierscy.

Pułki te zawsze są w Afryce, raz tylko na wojnę wschodnią do Krymu były wysłane; nieodznaczają się ani wytworem towarzyskich form, ani nawet moralnością, a co większa, nieskazitelnością żołnierza francuskiego; ale za to cóż za siła i odwaga w ogniu! Władza trzyma ich zawsze w odwodzie na wszystkie takie przedsięwzięcia, w których trzeba stanowczo działać.

Akademia francuska na posiedzeniu dnia 31go marca odnowiła swoje bióro i wybrała dyrektorem p. Guizota, a kanclerzem p. de Laprade.

Drugi tom pamiętników p. Guizota wyszedł jak wam donosiłem, na widok publiczny. Jest on nie tyle obfity w szczegóły, jak zajmujący istotą przedmiotów, które traktuje; jest widocznie wstępem i podstawą obrony, którą autor zamierza w dalszych tomach wyłożyć. Niepodobna jest mieć za złe p. Guizotowi, że pragnie sam sprawę swoją przeprowadzić przed sądem obecności i przekazać ją potomnym, tém więcéj, że wystawia się ze znanym swoim talentem i ogładą niepospolitą. Można niepodzielać zdań p. Guizota, ale się go czyta z nieporównaném zajęciem.

Kazimierz Périer jest mężem czci i uwielbienia p. Guizota. Widocznie stawia się późniejszy prezes rady ministrów jako prawy i wskazany przez poprzednika następca.

Guizot chce związać węzłem nierozerwanym swoją politykę z polityką Kazimierza Périer. Na wewnątrz cała zasługa należy się poprzednikowi, któren odebrał Francyę wzburzoną z rąk rewolucyi, podczas kiedy p. Guizot rządził nią już po zupełném uspokojeniu stronnictw. Na zewnątrz pokazał nam autor pamiętników niezaprzeczone zasługi Kazimierza Périer, w zgrabném przeprowadzeniu kwestyi belgijskiéj, i zachowaniu pomimo trudności pokoju europejskiego, ale wcale nie w zadowalniający sposób usiłuje on zamaskować ułomności, i nawet powiem, maluczkość polityki ówczesnéj gabinetu francuskiego w innych kwestyach.

Ciekawy jest ustęp dotyczący Włoch. Ciekawa bardzo opinia p. Guizota, szczególniéj téż w chwili obecnéj. Memorandum przedstawione Grzegorzowi XVI. przez konferencyę rzymską z dnia 31go maja 1831, mogłoby być bez wielu dodatków na nowo przez obradujących pełnomocników podpisane i podane, bo rzeczy od lat 28miu nie wiele się zmieniły w Rzymie. P. Guizot twierdzi, że nic niemasz niebezpieczniejszego, jak postanawiać rzeczy, o których wykonaniu lub poparciu bynajmniéj się nie myśli. Martwe litery są szkodliwe żyjącym czynom. Dziennik *Patrie* już odkopał i z pleśni wydobył zdania o sprawie włoskiéj: pp. Guizota, Thiersa, Lamartina, Dupina, Montalemberta, Cousina itd. przypomnienie było stósowne, może téż że będzie i skuteczne. Co bądź nastąpi, ciekawych wypada się spodziewać zwierzeń w następnych tomach pamiętników Guizota, w których autor własnéj już polityki bronić będzie. — Na zakończenie listu, opowiem treść rozmowy, która odbyła się między dwoma w odmienny sposób słynnemi osobami. Spotkał się p. Thiers z p. Morny na bulwarach, i po wzajemném rozpoznaniu, uprzejmém powitaniu i wspomnieniu dawnych stósunków, zapytał p. Morny p. Thiersa co myśli o obecności: „Pamiętasz pan, odrzekł były mąż stanu, mowę moją, w któréj przewidziałem Cesarstwo, mówiłem wtenczas „l'Empire est fait"; otóż teraz powiem (jeżeli do wojny przyjdzie): że „l'Empire est defait". — Czy upoważniasz mnie pan powtórzyć tę naszą rozmowę Cesarzowi, zapytał pan Morny? Nietylko upoważniam, odrzekł p. Thiers, ale proszę, abyś te słowa odemnie zaniósł Cesarzowi. Anegdotę powyższą słyszałem opowiadaną przez człowieka, nie lubiącego się bawić zbieraniem brukowych, często bardzo wątpliwych wiadomości; niemam powodu niewierzyć w nią, i przytaczam jako dowód rozmaitości; moim obowiązkiem jest śledzić opinię publiczną, a nie bronić jéj. Niemogę jednak zostawić bez objaśnienia wyż opowiedzianéj rozmowy, i uczynię to tém chętniéj, że krok mój zdawać się będzie za śmiały, bo wbrew opinii wielkiego talentu powiem nawet, że poparty dosyć znakomitą większością. Otóż powiem, że jestem wprost przeciwnego z panem Thiersem zdania, i mam śmiałość to wymówić: „czas pokaże po któréj stronie prawda".

Paryż 2 kwietnia.

Y. Przybyłe do Marsylii korespondencye z Kalkuty potwierdzają pomyślny dla Anglików koniec indyjskiego rokoszu. Zostawionych przez uciekające ruchawki powstańców, 378 dział i 975 sztuk ręcznéj i palnéj broni przeszło do rąk zwycięzcy, który zrównał z ziemią 756 twierdz małych i większych w królestwie oudzkiem, ostatnim przytułku niedobitków. Oud było państwem bardzo podobném do państw Europy wieków średnich, rozdrobnionéem na bardzo liczne wsi i posiadłości miejscowych panów, z których każdy miał swój zamek, swoje wojsko i nieraz własną mennicę, to wiążących się w konfederacye przeciw królowi swojemu, to niszczących się wzajemnie. Anglicy zresztą nie mający żadnego prawa ani żadnego sprawiedliwego żalu do oudzkich Indyan, chcą teraz powywracać raz na zawsze ich zamki i twierdze, aby sobie zapewnić łatwiejszą tam władzę. A kiedy jedna część wojsk lorda Clyde tak rozbraja i łamie kraj podbity, druga mniejsza część z pomocą krajowców, goni za zbiegami: Nena Sahyb i oudzka królowa tułają się w zaroślach Nepalu, a dwaj inni dowódcy rokoszu, Tantia-Topi i Manu Sing bronią się jeszcze w górach. Zdaje się że i ci niebawem albo złożą broń albo się rozpierzchną, gdyż lord Clyde ma w tych dniach wrócić do Londynu i odpocząć na laurach zdobytych. Anglia cała powita z radością swojego bohatyra, opinia narodowa przypisuje zwycięstwo taktyce lorda Clyde. Cóżkolwiekbądź, wytrwałość li jego i trafne rozporządzenia dwuletnich pochodów, traf-li znużenie i niedołęstwo dowódców powstania, to pewna, że ogłoszona przez lorda Ellenborough amnestya w Indyach skuteczniéj pomogła do stłumienia rokoszu niż wszystkie inne przedsiębrane dotąd zaczepne i odporne środki. Ludzkość i chrześciańskie działanie nie wywołałyby zapewne tych krwawych a długich jatek. Ale rząd anglo-indyjski myśli i robi inaczéj i pomimo zapowiedzianych ułaskawień broi po dawnemu. Na jednéj z ostatnich sesyj Izby niższéj, zapytany lord Stanley musiał przyznać się że niedawno jeszcze, oddział wojsk powstańców złożył broń i prosił przebaczenia. Angielski jenerał kazał ich wystrzelać do ostatniego. Wyznanie to przeraziło całą Izbę i natychmiast członkowie jéj rozeszli się bez dalszych poszukiwań. Tak zawsze było w Anglii, pojedyncze szlachetniejsze umysły niektórych obywateli, niezdolne są przeistoczyć odwiecznie przyjętego trybu zaborczéj i zimno okrutnéj polityki.

Tymczasem położenie Indyj cięży i grozi skarbowi. Trzeba było przeszłego roku pożyczyć 200 milionów fst. Przed kilką tygodniami parlament upoważnił zaciągnąć dług nowy, 175 milionów dla pokrycia deficytu wydatków tegorocznych. Rada indyjska w lutym pożyczyła na 5 lat 25 milionów i przed kilku dniami wydała tyleż akcyj na zrobienie dróg żelaznych w Indyach. Wedle przyjętego już planu, zaczęta przed powstaniem sieć kolei żelaznych, ma złączyć z sobą wszystkie znaczniejsze miasta leżące w pobliżu obu brzegów niższego Gangesu, i takim sposobem rozgałęziona, dojść aż do Delhi. Anglicy spodziewają się tą siecią utwierdzić i zapewnić sobie władzę nad Indyami. Łatwość i prędkość komunikacyi jeżeli nie zniesie potrzeby zaciągów i trzymania milicyi krajowców, to przynajmniéj zmniejszy liczbę ich. Na każde zawołanie, wojsko angielskie będzie mogło stanąć w zagrożonym punkcie, bez trudu, bez owych tłumów słoni, wielbłądów i innych sposobów tak kosztownych a tak opieszałych, któremi się dotąd komunikowały wsie i miasta rozrzucone po ogromnym przestworze gorącéj i niezdrowych Indyj.

Wszystko to dotąd zdaje się rozumnie i przezornie bardzo. Możnaby wszakże zajrzeć w przyszłość i zastanowić się, azali drogi żelazne w Azyi pożyteczniejsze będą dla Anglii czy dla Rosyi. Wraz po zbliżeniu Delhi do Kalkuty, odkryje się potrzeba zbliżenia także Pendżabu i reszty Afganistanu, gdyż tameczni Sychowie i inne bitne zdrowe ludy są nierównie trudniejsze do utrzymania i prowadzenia niż indyjskie niedołęgi. Panowanie Rendżyt Singa dowiodło co może Pendżab w ręku śmiałego i energicznego krajowca. Będzie więc, koniecznie być musi, żelazna droga z Kalkuty i Bombaju do Delhi, a z Delhi do granic Persyi. Wiadomość o tém ucieszy bardzo Petersburg. Długoby rozwodzić się nad zamiarami jakie może mieć Rosya krzątająca się teraz tak szybko i tak potężnie nad brzegami rzeki Amur i wzdłuż całéj pogranicznéj linii posiadłości swoich w Azyi średniéj. Przypomnijmy tylko jeograficzną łatwość z jaką Rosya może rozrzucić swoje żelazne drogi po płaszczyznach rozdzielających południowe wybrzeża morza Kaspijskiego od Afganistanu. Od przymorskiego miasta Asterabad, w którém już rezyduje konsul rosyjski od lat siedemnastu, przez nie wysoki ani szeroki łańcuch gór Alburgu, prowadzi droga do Bestamu. Drogą tą któréj jeszcze się nie dotknęła ręka europejskich inżynierów, Persowie nieraz posyłali wojsko swoje, nawet ciężką artyleryą z Asterabadu do Bestamu, a z tego ostatniego punktu, płaskie potoczyste równiny Chorasanu wiodą do Heratu. Tym gościńcem chodziły już milionowe wojska wszystkich zdobywców Indyj od Semiramidy i Aleksandra macedońskiego aż do Nadyr szacha. Dosyć jest otworzyć uczoną Roberstona książkę o handlu Europy z Chinami i z Indyą aby się przekonać, że odwieczne drogi handlu tego szły karawanami przez Chorasan. Wiadomo, że Anglia nigdy nie była i nie będzie w stanie utrzymania wojsk wielkich. Potęga Anglii, leży na sterlingu jak świat chiński na żółwiu. Ona wzrosła i rozszerzyła się odkąd Vasco de Gama nauczył Europejczyków pływać do Indyj. Zmienić handel europejski z Azyą na handel lądowy, oddać mu stare drogi jego, skrócone biegiem kolei żelaznych, jestto zadać cios śmiertelny finansom Anglii a zatém i potędze jéj. Otóż zbiegiem i przymusem coraz mnożących się w tym kierunku okoliczności, parciem jakiejś niedocieczonéj ale już coraz wyraźniéj objawiającéj się siły, lądy i morza maleją, odległości nikną w Azyi, przedsioły coraz to węższe, a między Himalajami a Syberyą już tylko rzeka Oxus niby nić wiążąca posiadłości dwóch najpotężniejszych dzisiaj panów Azyi. Angielscy patryoci Mac-Neil, Aleksander Burnes i inni angielscy podróżnicy dobrze znający wspomniane tu miejscowości, nieraz ostrzegali ojczyznę swoją o grożącéj, niezbędnej przyszłości. Na zarzut iż Rosya nie znajdzie kapitałów potrzebnych na drogę żelazną między morzem Kaspijskiem i Afganistanem, zdaje mi się nie warto nawet odpowiadać. Koszta te nierównie mniejsze niż w Europie, bo za ziemię leżących odłogiem stepów, nikt ani pomyśli płacić, a wojsko rosyjskie w każdym swoim piechurze ma pracowitego, arcy nie drogiego robotnika. Już przed czterdziestu laty, gulistańskim traktatem, Rosya zawarowała sobię wyłączne monopolium żeglugi po morzu Kaspijskiem. Ma teraz na niem liczną flotyllę parowców i wszyscy majtkowie sebastopolscy są dzisiaj w służbie czynnéj pod rozkazami astrachańskiego wiceadmirała. Dotąd Persya nie dopłaciła Rosyi kilku milionów kontrybucyi za ostatnią wojnę. Bardzoby chętnie zgodziła się za ten dług zrobić koncesyą drogi żelaznéj zwłaszcza drogi do Heratu, tyle korzystnéj dla Persyi pod względem handlowym i politycznym.

Londyn 1 kwietnia.

SS. Zapewne już was dawno doszła telegrafem wiadomość o odrzuceniu bilu rządowego i przyjęciu rezolucyi lorda John Russell. Rozprawę zamknął p. D'Israeli prześliczną mową zakończoną oklaskami przyjaciół i nieprzyjaciół, i wstrzymał potop mów, które zdawały się nigdy nie mieć końca. Gdyby nie postanowienie, poparte przez lorda Palmerstona i p. D'Israeli samego, aby sprawę tę zakończyć w czwartek, reprezentanci, jeden po drugim, byli do końca sesyi powtarzali jedno i toż samo, tak każden chciał aby w tém przedmiocie jeżeli nie zdanie jego, to nazwisko słyszane było. Przystąpiono do głosowania o 1éj w nocy. Największe zajęcie panowało w wszystkich częściach Izby. Przeszło 600 członków było obecnych, a wiele znakomitych osób zajmowało siedzenia po obu stronach sali. Galerye także przepełnione były. Blisko pół godziny trwało głosowanie. Za okazaniem się sekretarzy domyślano się rezultatu, i głośny okrzyk powstał na stronie opozycyi. Okrzyk ten się powtórzył gdy oznajmiono liczby. Obecność 621 członków jest rzadkiem zjawiskiem i zdarza się tylko w nadzwyczajnych, jak tą razą okolicznościach.

Następnie wprowadzony wniosek p. Wyld o ballocie przepadł ogromną większością, chociaż ledwo połowa obecnych głosowała. Wielu bowiem reprezantantów, między niemi p. Berkeley, wyłącznie zajmujący się popieraniem ballotu, pp. Gibson, Bright, Fox, wyszli z sali i niepowrócili aż po oznajmieniu rezultatu. Jak spodziewać się można było, Izba na wniosek kanclerza skarbu, odroczoną została do października, kiedy zapewne albo powita nowy gabinet, lub pożegnaną będzie przez obecny.

Dziś już o dziewiątéj z rana, sekretarz skarbu był u lorda Derby, poczém odwiedził głównych stronników rządu. W południe była rada gabinetowa i trwała do piątéj wieczór. W Pall Mall, dzielnicy klubów, wzruszenie jest niepospolite. Kluby są przepełnione i rozmaite obiegają pogłoski. Niektórzy zapewniają, że ministrowie zamyślają odwołać się do kraju nim teki swoje złożą, gdy tymczasem inni twierdzą, że rząd postanowił ustąpić niezwłocznie. Jeżeli to ostatnie się sprawdzi, nastąpi zapewne tak zwane koalicyjne ministeryum, które prawdopodobnie przejściem będzie do czysto palmerstońskiego, zwłaszcza jeżeli do wojny w Europie przyjdzie.

Przed wystąpieniem z urzędu, lord Derby jak jest zwyczaj, ma przedstawić królowéj kilku swych stronników do mianowania na parów, Trzech jest wymienionych, są to: sir Charles Morgan, posiadacz obszernych dóbr w Wallii, p. Egerton i pułkownik Wyndham, który odziedziczył ogromny majątek rodzinny Egremont. Wszyscy trzéj są milionowi panowie. Prócz tego pewna liczba stronników lorda Derby otrzyma tytuły baronetów ale nazwiska jeszcze nie są wiadome.

Proces spiskowych rozpoczął się na nowo i pierwszy oskarżony Daniel O'Sulivan stawiony został przed sądem w Tralee.

Signor Gavazzi, mnich włoski apostata, który jak donosiłem żyje z swych prelekcyj przeciw kościołowi katolickiemu, spotkał w tych dniach w Galway w Irlandyi, należyte przyjęcie i ocenienie zasług. Propaganda protestancka w tem mieście, którego ludność bez wyjątku jest katolicką, sprowa-

---

zalet lub wad, jego budującéj lub gorszącéj strony itd.—

Zaczynając zatem od teatru amatorskiego, musimy przyznać że takowy się udał skoro w rezultacie przyniósł około 10,000 złp. Dany on był d. 31 marca w teatrze Rozmaitości, na korzyść sierotek jakie pod opieką nowo założonéj dobroczynnéj instytucyi, p. n. Felicyanek zostają. Jedyną amatorką z dam, która w obu przedstawianych komedyach występowała, była hrabina Elfryda Zamoyska; na drugą zaś już Warszawa niemogła się zdobyć, tak dalece, że nawet role służącéj musiano powykreślać. Grano komedyę polską, napisaną przez p. Anielę Walewską z domu Kuszlownę, p. n. „Zapóźno" w 3 aktach i komedyę francuską, p. n. „Le cachemire vert". Niektóre role, jak n. p. w sztuce polskiéj jenerała, (p. Wojniłowicz) i doktora (p. Tomasz Le Brun) odegrane były bardzo dobrze, zaś w francuskiej Żandarma (p. L. Zabłocki) i Garçon'a (p. Starzyński) oraz kapitana (p. Stan. Walewski) podobnież zadawalniały publiczność. Jakkolwiek wiele bardzo osób, uprzedza się do amatorskich teatrów, a bardziej jeszcze jeżeli prawdę powiedzieć do wygórowanych cen, wszelako znaleźli się tacy, którzy zamiar hr. Zamoyskiej jako opiekunki zakładu Felicyanek, chętnie poparli, skoro tak z samego przedstawienia jak i ze sprzedaży programów, zebrała się tak znaczna kwota; prawda, że sprzedażą tychże programów, trudniła się jedna z dam powszechnie tu poważanych, to jest hrabina Potocka Stanisławowa, z domu Sapieżanka, co także niemało przyczyniło się do szybkiego i korzystnego odbytu tychże; ale zawsze na dobre chęci Warszawian, przy każdej sposobności wspomożenia biednych narzekać nie można, jakkolwiek nastręczania tych sposobności, są niewyczerpane.

To samo dzieje się z koncertami, gdyż niema tygodnia, niema niedzieli, ażeby jacyś niepojawili się artyści. Obecnie szykują koncert na 3 kwietnia fortepianista Kortmann i skrzypek Kellner, a że w czasie amatorskiego teatru ofiarowali się z grą swoją bezinteresownie, zatem publiczność zaciągnęła już niejaki dług względem obu, który musi spłacić w niedzielę w chwili ich wystąpienia.

Oprócz tego, przybył także do Warszawy wiolonczelista p. Samuel Kossowski, wraz z synem Ignacym fortepianistą.

Kossowski chcąc uniknąć tych zabiegów i trudów, jakie są nieodłączne przy staraniu się o danie koncertu, a przy tem jeszcze znalazłszy wszystkie niedziele już przez innych koncertantów zajęte, zdecydował się wystąpić w salonie Szwajcarskiej Doliny i lepiej podobno na tem wyszedł. Wprawdzie musiał tam wystąpić, po mniejszych nierównie cenach, jak w salach redutowych lub w Nowej Resursie, ale za to na pierwszym koncercie miał około tysiąca osób, która to ilość zrównoważyła mu zupełną cenę.—

Na drugą już niedzielę, zapowiedział swój koncert niejaki p. Szletyński skrzypek (niewidomy od urodzenia), a oprócz tego szykują się jeszcze koncerta p. Peschke fortepianisty, koncert na ubogich, Oratorium Mendelsohna także na biednych itd.

Nie dość tego, bo w drodze do Warszawy, jest całe towarzystwo basków, złożone z 8 jak najlepszych, jak mówią śpiewaków. Jadą oni do Petersburga z zamiarem zawadzenia o Eldorado dla artystów, to jest o Warszawę. Dyrektor ich już jest w Warszawie i już przygotował im wystąpienie w Teatrze wielkim d. 7go b. m. wieczorem.

Po takim tedy obrazku, któż wyrzeknie, że Warszawa nie jest muzykalną, albo też że nie jest zmuszoną do muzykalności. Choćbyś się nawet przesycił muzyką, to nic nie pomoże, tylko bierz bilety, ruszaj na koncert i słuchaj, bij brawo o ile ci się tylko podoba, wdowód najżywszego zadowolenia, ale nie sykaj, bo to źle jest widzianem w towarzystwie i pociąga za sobą małe nieprzyjemności życia ludzkiego, do których zaliczyćby można, ale to tylko kiedy niekiedy i wyproszenie grzeczne z teatru.

Jedną tedy ręką Warszawa oparłszy się o wszelkiego rodzaju muzykalia, jakiemi przeplata monotonność swoją, drugą bije się w piersi na znak pokuty i żalu, jako w dniach ogólnego postu i spokojnie oczekuje przejścia do innego kresu i wejścia w inny tryb życia, za uderzeniem dzwonów zwiastujących Zmartwychwstanie Pańskie.

Ciągłe jednak a tak pochmurne dni kwietnia, zachmurzają i nie jedno czoło, zwłaszcza też u tych którzy harmonizują z pogodą i nastrajają stan duszy swojéj, ze stanem powietrza. Co tylko bowiem naprawił nam marzec, ukazawszy nam zbliżającą się wiosnę w całéj piękności, wszystko nam to zniweczył kwiecień; a wyciąwszy nam prima-aprilis, zaraz dnia pierwszego, ciągle idzie tym samym torem darząc nas kolejnie mrozami i śniegiem, błotami i deszczem, słowem tem wszystkiem co raczéj jesieni lub zimie, aniżeli wiośnie przystoi.—

Całe nasze szczęście, że dopiero d. 24 kwietnia przypada Wielkanoc, jest więc nadzieja, że do owego czasu ustali się jaka pogoda, bo inaczéj możeby nam przyszło objeżdżać sankami przyjaciół dla podzielenia się jajkiem.—

Ważną na zakończenie i zasługującą na wzmiankę okolicznością, jest ogłoszenie konkursu na żniwiarki. Potrzeba tych narzędzi rolniczych, których prawie już cała Ameryka używa, coraz konieczniejszą staje się u nas. Z tego powodu Rada administracyjna, zatwierdziła ten konkurs, a komitet wystawy Łowickiej ogłosił o tem przez pisma publicze, otwierając wynalazcom nowe do popisu pole. Zdaje się że na współzawodnikach nie zbraknie, a przy takiem poparciu ze strony rządu, marzenia te stanowczo zamienione zostaną w rzeczywistość.

⊙

dził sobie do pomocy Signora. Przybywszy wysiadł u ultra protestanckiego świętego Brownrigg, i wieczór wyprawił lekturę w sali szkolnéj. Przedmiotem oczywiście był Papież i Kościół katolicki i powtórzenie zwykłych mowcy komedyanckich deklamacyj. Zgromadzenie składało się z protestanckich misyonarzy i z małéj liczby pospólstwa z najniższéj klasy, ale budynek szkolny wkrótce otoczony był, jednak tego dnia, tylko kilka okien wybito. Gdy się jednak wiadomość o jego przybyciu rozniosła i na drugi dzień się okazał w mieście w towarzystwie p. Brownrigg i kilkunastu pastorów i kaznodziejów protestanckich, lud oburzony rzucił się na nich i świętobliwym tym osobom, sprawił podobno prawdziwie Irlandzką łaźnię. Ex-Padre Gavazzi zdołał ucieczką się ratować i chociaż pobity mocno umknął do bliskich koszar policyi, inni rozbiegli się po mieście gonieni kamieniami i błotem przez pospólstwo, przyczém jeden z nich O'Connor mocno skaleczony został w głowę. Szczęście, że w początku lud sobie jak żart robił z tego polowania, bo kiedy się rozjątrzenie wzmogło, silny oddział policyi uzbrojony w karabiny wstrzymał goniących, osadził mosty i mieszkanie pan Brownrigg i zapobiegł dalszym nieporządkom.

W obszernéj fabryce prochu pp. Curlis i Harvey w Houstown, dwa budynki wysadzone zostały w powietrze, przyczém sześciu ludzi utraciło życie. Wysadzenie tak było silne, iż okna i drzwi w domach oddalonych od fabryki o 400 yardów. wgniecione zostały na wewnątrz gwałtownym parciem powietrza. Zegar na jednym o podal budynku stanął w chwili wybuchu i wskazuje godzinę katastrofy.

Lordostwo Palmerston dali wczoraj obiad dla księżnéj d'Aumale, na którym minister belgijski także się znajdował. Wieczorem nadzwyczaj liczne towarzystwo zgromadziło aż w salonach Cambridge House.

Posiadacze niewolników w St. Landry, Louisiana, Stan. Zjedn. postanowili na zgromadzeniu swojem, aby prawo tyczące się wolnych murzynów tak zmienione było, ażeby na przyszłość każda osoba pochodząca z czarnéj rasy, skazana za jakie wykroczenie przez właściwą jurysdykcyę, była sprzedana, przez władze miejscowe, gdzie sądzoną jest, w niewolnictwo na całe życie lub pewną liczbę lat stósownie do przewinienia.

Mówiąc o niewolnictwie wspomnę tu jeszcze o świeżo odbytym meetingu w Nowym Jorku, przez wyborców stronnictwa *Democratic Republicans*. Przedmiotem tegoż było oświadczenie się za przyłączeniem Kuby; głównym mowcą był sławny w swym rodzaju senator z Missisipi Brown. Trudnoby było oddać w naszem języku, niskości i gburowatości wyrażenia się jego, ale to jest podobno właśnie wymowa, która zapał w Ameryce wzbudza. Z góry wyraźnie powiada, potrzebujemy Kuby i Kuby mieć musimy. Hiszpania sprzedać nie chce, ale pozostaje narodowy sposób, fibusterstwo. „Powiadacie" dodał, że obruszymy przeciw sobie Francyą i Anglią, djabła tam. A przypuśmy, że i tak, to niech mnie djabli porwą jeżeli i ich niepokonamy. Niech spróbują wojny z Ameryką, a ja wam powiadam, że nim się wojna skończy, będziecie widzieli jak amerykański jenerał zatknie flagę naszą na Tuileryach i w Londynie." Daléj utrzymywał, że Kuby potrzebują jako wolnéj ziemi dla wszystkich. Koniec mowy następujący: „Jestem prawym zwolennikiem niewolnictwa. Rozumiem, że niewolnictwo pochodzi: od Boga (oklaski), że je Bóg zawyrokował od początku świata (oklaski), że Afrykanie od stworzenia swego przeznaczenia byli na niewolników dla białych (nowe oklaski) i zdaniem mojem, każdemu z was byłoby lepiéj gdyby miał swego murzyna do służenia mu. Meeting zakończyły wiwaty na cześć mowcy.

Okazuje się z tego, że najpewniejszy by był dla Hiszpanii sposób zabezpieczenia się od napadu w zniesieniu u siebie niewolnictwa.

Z Nowego Jorku donoszą, że niejaki Jan Kaego i Rohner, uznani zostali winnemi fałszowania banknotów austryackich w Nowym Jorku, ale wyrok nie był jeszcze wydany.

J. C. K. Ap. Mość zamianował Stefana Wolfa, nauczyciela gimnazyalnego akademii terezyańskiej w Wiedniu, dyrektorem gimnazyum w Czerniowcach.

Wiedeń 5 kwietnia. *Oestr. Ztg* zajmuje się dziś rozbiorem pytania: kto ma się pierwszy rozbrajać. Rozbroić się ma Sardynia, potém Francya, na ostatku Austrya. *O.-D.-Post* zaś nie widzi innego sposobu zakończenia sporu, jak wykluczyć Francyę od udziału w kongresie i zawrzeć poczwórne przymierze. Jest to zapewne odpowiedź *Nordowi*, który przed parą dniami radził, iż gdy Austrya stawia trudności w przystąpieniu do kongresu, należy odbyć bez niéj kongres. Przedmiotowi temu poświęca krótki ale jędrny artykuł *Gaz. krzyżowa*, która radzi koalicyę przeciw Francyi, bo bez tego Francya pojedynczo każde z osobna państwo zmódzby gotowa. Oczywiście, że z tego wszystkiego pokazuje się, iż układy idą bardzo opieszale, skoro nic o nich nieprzebija wyraźnego, a zamiar wojny nie wyklucza jeszcze prawdopodobieństwa wojny.

— Ważniejsze zmiany w armii zaszły następujące: Posunięci na stopień jenerał-majorów i brygadyerów, pułkownicy: bar. Karol Vever, dowódzca 51go pułku piech. Arcyks. Karola Ferdynanda; Edward Fastenberger, dowódca 29go pułk. piech. hr. Thun-Hohenstein; Kornel Hahn, z jnego sztabu kwatermistrzostwa; Antoni Wirth, dowódca 8go p. piech. Arcyks. Ludwika; Karol Aubin, na terarz pensyonowany; zaś brygadyerem nieumieszczony jenerał major Edward Staeger de Waldburg.— W inżynieryi, podpułkownicy Benedykt Barbieri i Władysław Mares na pułkowników.— Pensyonowani: jenerał-majorowie i brygadyerowie Wilhelm Faber i Pompejusz Scharinger de Lamazon, tudzież adjutant skrzydłowy JCMości pułkownik hr. Maksymilian O'Donell w charakterze honorowym jenerał-majora.

Włochy.

Wspominały dzienniki, że hr. Cavour przesłał świeżo okólnik datowany z Turynu pod dniem 22 marca, do ajentów dyplomatycznych sardyńskich, uwierzytelnionych przy obcych dworach. Okólnik ten napisany był w tym samym dniu, kiedy *Monitor* doniósł, że Rosya zaproponowała zebranie się kongresu. Korespondent z Drezna do *Courrier du Dimanche* następną podaje jego analizę:

„W dokumencie pochodzącym od rządu turyńskiego uderza naprzód jego data to jest dzień 22 marca, który jest także dniem ogłoszenia noty *Monitora* zawiadamiającéj, że Francya przystaje na propozycye sformułowane przez Rosyą, w celu załatwienia kongresem sprawy włoskiéj. Ponieważ nota *Monitora* i nota hr. Cavoura w tym samym dniu się ukazały, musiał przeto minister sardyński być naprzód przygotowanym do natychmiastowéj odpowiedzi; i tak też rzeczywiście było. Propozycya Rosyi, która o dni kilka wyprzedziła w Paryżu notę *Monitora*, podaną również została do wiadomości hr. Cavoura. — Tu korespondent zwraca uwagę na ducha trzech głównych punktów noty okólnéj gabinetu sardyńskiego przesłanéj do wszystkich swoich ajentów uwierzytelnionych przy dworach zagranicznych, wyjąwszy Austryi.

„Hr. Cavour zaczyna od tego, że odebrał drogą telegraficzną notę *Monitora* donoszącą, iż Rosya proponuje załatwienie sporów w sprawie włoskiéj kongresem i że Francya przystaje na te propozycye.

„Hr. Cavour wyraża przykre zdziwienie Piemontu, jakiego doznał widząc się wykluczonym z kongresu. Protestuje on przeciwko temu niesłusznemu wykluczeniu, przypominając, że jakkolwiek Piemont nie miał żadnego interesu w wojnie krymskiéj, niemniéj jednak brał bardzo czynny udział w działaniach wojskowych mocarstw sprzymierzonych; że się nie cofał przed ofiarami ani pod względem ludzi ani pod względem pieniędzy, i że ten udział w dalekiéj wyprawie kosztował go 3 do 4,000 żołnierzy i 50 milionów.

„Sardyński minister spraw zagranicznych silnie jest przekonany, że Piemont będąc prócz tego po wojnie krymskiéj powołanym do brania udziału w pracach kongresu, który się zebrał w Paryżu dla zawarcia traktatu pokoju, a późniéj w pracach konferencyi celem uregulowania stanowiska Księstw Naddunajskich, które to układy raz jeszcze najmniejszego dlań nie miały interesu, ma niezaprzeczone prawo wyrażenia swego zdania w obradach pięciu wielkich mocarstw europejskich, kiedy rzecz idzie o własne jego istnienie.

„Hr. Cavour nie może pojąć rozumowania, że gdyby Piemont był przypuszczonym do kongresu, należałoby również przypuścić doń inne państwa włoskie. Prócz uwag powyższych zapewniających mu prawo wyłączne w obec jego sąsiadów, Piemont powołuje się na swe położenie również wyłączne, w jakiém go postawiły wypadki poprzedzające propozycyą kongresu. Rosya niezaproponowała dowolnie pięciu wielkim mocarstwom europejskim zająć się powszechném położeniem półwyspu, i starać się o polepszenie losu jego mieszkańców. Punktem wyjścia sporu są zażalenia Piemontu na położenie Austryi w obec niego i zarzuty, jakich Austrya przeciw niemu użyła w odpowiedzi na jego zażalenia, kongres będzie miał przeto szczególniéj do rozstrzygnięcia rzecz pomiędzy Piemontem i Austryą. Czyż Austrya ma mieć sama votum i słowo w kongresie, kiedy pozostać ma na uboczu Piemont, który na jaw wykrył przed Europą przekroczenia jéj zobowiązań co się tyczy traktatów cłowych i tajemnych konwencyj z małemi państwami włoskiemi celem zwiększenia potęgi swojéj we Włoszech.

„Hr. Cavour zastanawiając się nad obecnością innych państw włoskich na kongresie, wykazuje różnice .pomiędzy postawą ich i Piemontu. Rząd króla Wiktora Emanuela objawiał zawsze wielkie współczucie dla cierpień Włochów, niebędących poddanemi Piemontu; inne rządy przeciwnie, sprzymierzone wszystkie z Austryą i zespolone z nią układami, zaprzeczały te cierpienia i okazywały się stale przeciwnemi wszelkiéj reformie; ich reprezentanci zasiadaliby przeto w kongresie jedynie dla tego aby silne dawać poparcie Austryi i stawiać tamę działaniom Europy. Inna byłaby rzecz, gdyby ludy zostające pod panowaniem tych rządów miały sobie dozwoloném przesłać delegowanych na kongres i przedstawić obraz zgnębienia, jakie niecierpliwie znoszą.

„Rozebrawszy szczegółowo te trzy główne punkta noty, hr. Cavour kończy zostawiając niebezpieczeństwo utrzymania *status quo* we Włoszech i oświadczając, że gdyby wielkie mocarstwa europejskie zaniechały sposobności polepszenia stanu Włoch i uspokojenia ich, odpowiedzialność za następne wypadki spadłaby całkowicie na nie, albowiem Piemont nieprzyjmuje na siebie najmniejszéj cząstki téj odpowiedzialności."

—Co się tyczy doniesionego już starcia dwóch patroli modeńskich z tłumem niespokojnych ludzi, podaje następne szczegóły *Gazeta wiedeńska*: Jeden z tych patroli napotkał 21go marca o godz. 8éj wieczorem na drodze między Carrara i Avenza około 20 ludzi śpiewających piosnki podżegające. Na zawezwanie, aby zaprzestali śpiewać, wichrzyciele porwali się do kamieni. Jeden z żołnierzy dał ognia, i strzał powalił chłopca pewnego z Carrara. Drugi patrol tegoż wieczora zetknął się między Fontia i Fossola z licznym tłumem, który podobnież hałasował i na zawołanie: kto idzie! odpowiedział wymyślając. Żołnierze dali ognia i ranili jednego człowieka w ramię. *Messagere mod.* donosi o tem dla tego, żeby uprzedzić zwykłe przesadne podania takich wydarzeń w pismach zagranicznych, tudzież aby dać przestrogę dla tych, którzyby się dali uwodzić do podobnych nadużyć.

Eden dziennik wychodzący w Monaco, zamieszcza wyroki wydane na przywódzców ostatnich niesnasek w tem księstwie. Dwóch skazano na dwa lata więzienia i 200 fr. kary pieniężnéj, a syn jednego z tych skazanych na 6 miesięcy więzienia, resztę oskarżonych wypuszczono na wolność.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 6 kwietnia. W „Czasie" z niedzieli zamieściliśmy ogólne sprawozdanie z funduszu składkowego i użycia jego na odbudowanie i odnowienie wspaniałéj budowy Kazimierza W., kościoła św. Katarzyny OO. Augustyanów na Kazimierzu. Kościół ten długo opustoszały i na składy wojskowe w różnych czasach przeznaczony, z częścią zwalonego sklepienia, odarty z ozdób i sprzętów, z pokruszonemi pomnikami, wróci się niebawem służbie bożéj i pamiątkom krajowym. Prezbiteryum niemal zupełnie odnowione, i dźwignięto główny słup sklepienia kościelneg), wspaniały główny portyk także odnowiony, a pod budowę sklepienia przygotowano już rusztowanie. Komisya delegowana przez Konsystorz jlny, a składająca się z X. Grzybowskiego kan. katedr., X. Świętczaka przeora klasztornego OO. Augustyanów i definitora Zgromadzenia, tudzież p. Walerego Wielogłowskiego zajęła się obliczeniem dochodów i wydatków, z czego się wykazało, iż po koniec r. 1858 wydano na ten cel 16,663 złr., a pozostało w gotówce: 6,600 złr. i 16,932 złp. a w materyałach budowlanych 4,933 złr., razem przeto przeszło 15,700 złr. Jeżeli rok bieżący co daj Boże przyczyni jeszcze znacznych ofiar na odbudowę, spodziewać się można rychłego ukończenia głównych prac murarskich, i ocalenia tym sposobem tego kościoła od zupełnego upadku. Pozostaje jeszcze przyozdobienie kościoła odpowiednio do obrzędu religijnego, lecz jeśli ta sama gorliwość towarzyszyć będzie nadal temu dziełu, to przyjdzie zwolna i do tego.

SPRAWOZDANIA
z posiedzeń sądu kryminalnego w Krakowie.
Proces Jerzego B.

Prezes: Radca sądu krajowego Kehler — Prokurator: Horwath — Obrońca Dr. Zyblikiewicz.

(Ciąg dalszy).

Wcelu sprawdzenia podań oskarżonego, badał sąd świadków lub czytał ich zeznania poczynione w śledztwie; z tych zeznał p. Ferdynand V., naczelnik c. k. władzy obwodowéj, że oddając na dniu 6 października 1856 r. wadya kanceliście Janowi P. przeliczył je w jego obecności i kazał mu je wraz z notami natychmiast wręczyć Jerzemu B. do ekspedycyi. Po chwili zażądał od Jana P. poświadczenia kasy, że pieniądze odebrała; jakoż po niejakim czasie przyniósł mu Jan P. żądany rewers, który nieobejrzawszy dokładnie włożył do akt, które miał natenczas u siebie. Tym sposobem nie mógł nic wiedzieć o zaginięciu pieniędzy, aż gdy w listopadzie jeden z licytantów któremu przedsiębiorstwo oddanem nie zostało, zażądał zwrotu swojego wadyum. Wtedy polecił sekretarzowi, ażeby pisał do kasy o wydanie tego wadyum. Gdy późniéj kazał przekonać się, czy ta nota została wyekspedyowaną, pokazało się, że zginęła wraz z aktami i że kasa pieniędzy nie odebrała. Ponieważ zaś pieniądze wręczył Janowi P. i ten mu przyniósł rewers, sądził zatem, że rewers ten podrobiony być musiał; zważając daléj w pierwszéj chwili na okoliczność, że Jan P. ociągał się z wysłaniem noty do rządu krajowego będącéj w związku z notą z pieniądzmi, jakkolwiek spiesznéj, że on najsnadniéj mógł akta dotyczące téj sprawy a przechodzące przez jego ręce zniszczyć, tem bardziéj gdy znalazł w jego stoliku kilka akt, które się tam niepowinny znajdować, przeto powziął na Jana P. podejrzenie i oddał go pod sąd. Jerzego B. jakkolwiek także do odpowiedzialności pociągnął, poczytywał zrazu o tyle tylko za winnego, że się ekspedycyą pieniędzy sam nie zajął, lecz pozwolił ekspedyować Janowi P.

Franciszek J. sekretarz władzy obwodowéj zeznał, że gdy mu starosta kazał przekonać się, czy wysłano notę do kasy o wydanie pieniędzy, a przekonał się, że wraz z aktami zaginęła, pobiegł zaraz do kasy z zapytaniem, czy się tam owe wadya znajdują. Lecz nic tam o nich niewiedziano; gdy zaś z ksiąg ekspedytury widocznem było, że Jerzy B. wyekspedyował, poszedł natychmiast do jego mieszkania z dziennikiem, a pokazując mu w nim pozycyę z wadyami rzekł: Pieniądze te pan ekspedyowałeś a kasa ich nieotrzymała; na co mu Jerzy B. odpowiedział, że je wyekspedyował i rewers oddał Janowi P. Sekretarz poszedł więc do Jana P., zrobił w jego stoliku rewizyę, lecz rewersu nie znalazł; wtedy doniósł staroście jak się rzecz miała. Następnie udał się powtórnie, lecz tą razą z Janem P. do mieszkania Jerzego B. (ten bowiem był naówczas chory) w celu zajęcia mu ruchomości z polecenia naczelnika; gdy tą czynnością zajęty był, rozmawiał Jerzy B. z Janem P., lecz świadek nie słyszał o czem. Według manipulacyi przyjętéj w c. k. władzy obwodowéj, akta zaginione znajdowały się w ostatnich rękach u Jerzego B.

Jan P., który z powodu podejrzenia, jakie w pierwszéj chwili na niego padło, po dziesięciu miesiącach śledztwa na wolność wypuszczony został z świadectwem niewinności, zrobił zeznanie sprzeczne tak tłumaczeniu się oskarżonego jako też zeznaniom dwóch powyższych świadków; twierdził bowiem, że starosta oddając mu wadya nie liczył ich w obecności jego; wziął tylko od niego pięć pakietów, w których te wadya były, i zaniósł je wraz z notami do ekspedytury, gdzie podyktowawszy Jerzemu B. tylko adresy, które w książki pozaciągał, oddał mu wszystko do ekspedycyi wzywając go, żeby pieniądze przeliczył, gdyż od starosty nie przeliczone dostał. Jerzy B. zesumowawszy tylko ilości wyrażone na pakieciku, powiedział, że są w porządku i zatrzymał je u siebie, dając zaraz słudze Karolowi S. notę do rządu krajowego do opieczętowania. Za godzinę może, gdy starosta od niego rewersu zażądał, udał się po niego do Jerzego B., lecz ten mu powiedział, że woźny jeszcze nie przyszedł, więc mu rewersu dać nie może. Przyszedłszy za chwilę drugi raz, wręczył mu Jerzy B. żądany rewers, który tenże nieobejrzawszy w pośpiechu, wręczył staroście. Kiedy się wykryło, że akta zginęły a kasa pieniędzy nieodebrała, poszedł z sekretarzem do mieszkania Jerzego B. gdzie mu sekretarz okazując w dzienniku pozycyą z wadyami rzekł: Pieniądze te pan ekspedyowałeś, a kasa ich nieotrzymała. Na to odpowiedział Jerzy B., że je wyekspedyował i rewers oddał świadkowi.

Okoliczności, które tego świadka w podejrzenie w pierwszéj chwili o to przeniewierzenie się wprawiły, zostały w czasie śledztwa przez tego usprawiedliwione tak, iż jakto wyżéj powiedzieliśmy, świadectwo niewinności otrzymał.

Dodał jeszcze Jan P., że kiedy z Jerzym B. szukał w registraturze aktów, ten miał do niego powiedzieć, że jeźli pan starosta utrzymuje, że dany mu rewers był sfałszowany, to musi to dowieść. Na to odpowiedział jednak oskarżony, iż to nie on, lecz właśnie Jan P. te słowa do niego mówił, świadkiem Karol S., który był wtedy w registraturze obecnym.

Karol S. był jednak takim świadkiem, na którego oskarżony bezpiecznie mógł się odwołać, bo ten nigdy nic nie wiedział; przyszedł, żeby je Jerzemu B. oddawał, żeby mu co dyktował nie widział, żeby Jan P. z jakiemi pieniędzmi do ekspedytury szedł; nie wiedział, czy notę do rządu krajowego dostał do opieczętowania, niesłyszał nakoniec, żeby coś w registraturze o sfałszowanym rewersie mówiono.

Powyżsi świadkowie byli co do czynu samego najważniejszemi; lecz z nich Jan P. niestwierdził jeszcze przysięgą swego zeznania; gdy na zapytanie prezesa, czy ten świadek ma być przypuszczony do przysięgi, c. k. Prokurator odpowiedział twierdząco, zrobił obrońca wniosek przeciwny przypuszczeniu świadka do przysięgi. We wniosku tym mieściła się przyszła obrona w treści; obrońca zrobił sąd uważnym, na stósunek osobisty Jana P. do oskarżonego; że z natury rzeczy wynika, iż są sobie nieprzyjaciołmi i jeden drugiego potępić pragnie; daléj zrobił uwagę, że zeznanie Jana P. będąc sprzecznem z zeznaniem starosty co do przeliczenia pieniędzy, z zeznaniem zaś sekretarza, co do przyznania się oskarżonego, jakoby pieniądze odebrał i sam wyekspedyował, musi być fałszywe, gdyż zeznania starosty i sekretarza stwierdzone już przysięgą muszą być uważane za prawdziwe. Jan P. nie może być przeto do przysięgi przypuszczony, tem bardziéj, gdy nie jest udowodnione, żeby w pakiecikach, które oddał Jerzemu B., były pieniądze gdyż ich ani on, ani Jerzy B. nie liczył. Jeżeli zaś ta okoliczność najważniejsza nie jest dowiedzioną, nie można o zbrodni przeniewierzenia się mówić, która koniecznie przedmiotu pieniężnego i w pewnéj wartości, nie zaś samych pakiecików wymaga.

Sąd po półgodzinnéj naradzie przychylił się do wniosku obrońcy i nieprzypuścił Jana P. do przysięgi, (d. c. n.)

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Londyn 5go kwietnia. Na wczorajszém nocném posiedzeniu parlamentu lord Derby i D'Israeli oświadczyli w obu Izbach co następuje: Po głosowaniu czwartkowém rząd postanawia załatwić naprzód najpotrzebniejsze czynności, a potém rozwiązać parlament. Lord Derby oświadczył w końcu, że Królowa z dwóch przedstawionych jéj środków: ustąpienie gabinetu lub rozwiązanie parlamentu, zgodziła się na drugi. Lord Granville bronił polityki whigów.

W Izbie niższéj D'Israeli naznaczył rozwiązanie parlamentu na czas około Wielkiéjnocy, zebranie się zaś nowego na czerwiec lub lipiec. Lord Palmerston uważa, że rozwiązanie jest nieupowodowane. Kilku mowców mniéj znakomitych, zabierało potém głos. Wszyscy żądali spiesznego rozwiązania. Stanley poczytuje za potrzebne zezwolenie dalszych 4 milionów fst. dla Indyj.

Londyn 5go kwietnia. *Advertiser* zapewnia, że mocarstwa domagały się usunięcia tak wójsk austryackich jak i sardyńskich na 10 mil (zapewne angielskich) od granicy przed i podczas trwania kongresu. Wszelako Austrya obstaje za rozbrojeniem się Piemontu.

Turyn 4 kwietnia. *Gazette de Savoye* mówi o spodziewanym transporcie 50,000 worków zboża i innych przedmiotów zaopatrzenia wojska. *Unione* zliczyła ilość osób, które wzięły udział w orszaku z pochodniami na przyjęcie hr. Cavoura za jego powrotem z Paryża i liczy ich na 15,000. *Corriere merc.* zapewnia, że pięciu synów najznakomitszych rodzin toskańskich przybyło do Genui chcąc się zaciągnąć do wojska. W ogóle dzienniki piemonckie zapewniają o nieustającem przybywaniu ochotników ze wszystkich stron Włoch. Wiadomość podana przez dzienniki zagraniczne o wstrzymaniu zaciągów ochotników, jest błędna; zaciągi te odbywają się nieprzerwanie na wielkie rozmiary. Bataliony uzupełnione już otrzymały broń.

O kongresie niema nic nowego prócz powyższéj depeszy londyńskiéj przytaczającéj słowa *Advertisera.*

Dzienniki i listy z Petersburga sięgają do 27go marca; najważniejszym faktem o którym donoszą, jest, że prócz pożyczki zaciągniętéj za granicą za pośrednictwem bankierów Tompson i Bonnard et Comp. w ilości 12 milionów funtów szterlingów, rząd rosyjski zaciąga drugą pożyczkę wewnątrz kraju dla ukonsolidowania długów bieżących wynoszących 900 milionów rsr. W dniu 25 marca Cesarz podpisał ukaz tyczący się téj pożyczki wewnętrznéj, która ma być zebraną przez subskrypcyę, a wszyscy podpisujący otrzymają obligacye przynoszące 4%. Obligacye te będą nosić miano „Dochodnoje Bilety". Co się tyczy pożyczki za granicą zaciągniętéj, ma ona być cała wypłacona złotem i użyta na podwyższenie kursu papierów rosyjskich.— Jenerał Ignatjew mianowany posłem rosyjskim do Pekinu, udał się już do Chin.

Wiadomości o zdrowiu króla neapolitańskiego są ciągle sprzeczne. Przez Marsylię nadeszły z 2go z Neapolu, donoszące o utracie sił, a *Gaz. augsb.* mówi, że król ma się lepiéj. Rząd neapolitański uzbraja się.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

(w walucie austryackiéj).

Kraków 6 kwietnia		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now.	złp.	410	405
Ruble obrączkowe agio.		7	6
Talary pruskie za 150 złr, now.		92	91
Cwancygiery	złr.	—	—
Półimperyały rosyjskie	„	8 80	8 65
Napoleondory 20-fr.	„	8 70	8 55
Dukaty holenderskie ważne.	„	5 10	4 95
„ austryackie	„	5 12	5 3
Listy zastawne galicyjskie z kuponami.	„	82 —	80½ —
Obligacye indemn. z kupon.	„	75¼ —	73¾ —
Pożyczka narodowa z r. 1854.	„	76¾	75¼
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	99¾	99

Wiedeń 6 kwietnia. (telegraf.)	złr.	c.
Augsburg 100 złreń.	93	90
Hamburg 100 Marków	83	60
Londyn 10 Ł.	110	30
Paryż 100 franków	44	—
Dukat.	5	22
5% Metaliki.	73	10
4½% „	64	20
4% „	—	—
3% „	—	—
Losy z r. 1834.	—	—
„ „ 1839.	125	50
„ „ 1854.	109	30
Pożyczka narodowa	76	70
Obligacye indemn. galic.	—	—
Akcye Bankowe	869	—
„ kolei północnéj	1676	—
„ kredytu ruchomego	187	20
„ kolei francusko-austryackiéj	235	40

Lwów 4 kwietnia.		
Dukat holenderski.	5 10	5 5
„ austryacki	5 14	5 8
Półimperyał rosyjski.	8 77	8 64
Rubel rosyjski	1 66	1 63
Talar pruski	1 64	1 61
Pięciozłotówka polska	1 23	1 21
Listy zastawne galic. bez kupon.	80 10	79 50
Oblig. indemn. bez kupon.	73 12	72 26
Pożyczka narodowa bez kupon.	77 —	76 3

Warszawa 4 kwietnia			
Półimperyały.	rubli	—	5 40
Obligi skarbowe	„	90 45	—
kupon		—	4⁴⁄₉
Listy zastawne III okresu	rubli	14 73	14 71
kupon		—	— 17

Wrocław 5 kwietnia.		
Banknoty austryackie w mon. konw.	96	—
„ „ w mon. nowéj.	91½	—
Polskie bilety bankowe	—	89½
„ listy zastawne,	89¼	—
Poznańskie listy zastawne 4%	99¼	—
„ „ „ 3½%	87¼	—
Oblig. kolei krak.-szląsk.	—	75½

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

Na targowicy publicznéj w Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

(W walucie nowéj austryackiéj.)

Wyszczególnienie produktów	I. Gatunku od zł	c.	do zł	c.	II. Gatunku od zł	c.	do zł	c.	III. Gatunku od zł	c.	do zł	c.
Mierz. w. pszen. zim.	3	78	3	85	3	57½	3	60	—	—	—	—
„ pszen. jaréj	—	—	3	80	—	—	3	60	—	—	—	—
„ żyta	2	25	2	38	—	—	2	15	—	—	—	—
„ jęczmienia	2	10	2	46	—	—	2	—	—	—	—	—
„ owsa	—	—	1	76	—	—	1	65	—	—	—	—
„ grochu	3	95	4	20	3	75	3	90	—	—	—	—
„ jagieł	4	40	4	60	4	—	4	30	—	—	—	—
„ fasoli	3	75	4	—	3	30	3	70	—	—	—	—
„ tatarki	—	—	1	85	—	—	1	70	—	—	—	—
„ prosa	2	25	2	30	—	—	2	10	—	—	—	—
„ wyki	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ konicz białéj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ ziemniaków	1	22	1	26	—	—	1	4	—	—	—	—
Cent. w. siana	—	—	1	31	—	—	1	20	—	—	—	—
„ „ słomy	—	—	—	70	—	—	—	63	—	—	—	—
funt mięsa wołowego	—	—	—	14½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z drobnego	—	—	—	12	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ polędw. woł.	—	—	—	17	—	—	—	—	—	—	—	—
Spirytusu garn. zaw. mas. 2 hal. 1 i 1¾ Sdl z opł. na 90° Trales.	—	—	2	48	—	—	—	—	—	—	—	—
Okowity na 82° „	—	—	2	5	—	—	—	—	—	—	—	—
Masła śwież. garniec mający f. 6 łót. 17¼	3	80	4	15	2	87	3	20	—	—	—	—
Drożdży wanienka z piwa marcowego	—	—	—	80	—	—	—	—	—	—	—	—
dto „ dubeltowego	—	—	—	55	—	—	—	—	—	—	—	—
Jaj kurzych kopa	—	73	—	80	—	—	—	68	—	—	—	—
Miarka czyli 1/16 mecy Kaszy jęczmiennéj	—	48	—	52	—	42	—	45	—	—	—	40
„ częstochowsk.	1	—	1	5	—	—	—	98½	—	—	—	—
„ pszenicznéj	—	—	—	84	—	—	—	78	—	—	—	—
„ perłowéj	1	5	1	40	—	92	—	99	—	—	—	75
„ tatarczan. całéj	—	72	—	78	—	—	—	70	—	—	—	—
„ dto łupanéj	—	—	—	55	—	—	—	52	—	—	—	—
Pęcaku	—	65	—	75	—	—	—	60	—	—	—	—
Mąki z pod krupek	—	—	—	47	—	—	—	42	—	—	—	—
„ tatarczanéj	—	—	—	60	—	—	—	57	—	—	—	—

Z Komisaryatu targowego. — Kraków 5 kwietnia 1859.

Delegowani obywatele: Radzca Magistratu: **Łoziński.**

Komisarz targowy: **Jezierski.**

Adjunkt: **Bukowski.**

Gdańsk 2go kwietnia. Czas wiosenny, temperatura z 10° ciepła spadła na 6° mrozu. Po dwudniowem zimnie mieliśmy deszcz ze śniegiem, dziś znów pogoda i ciepło. Zasiewy zimowe w ogólności piękne rokują nadzieje w całéj prowincyi.

Targi angielskie obojętne. Obecność nawet kupców Amerykańskich, tudzież wysyłki mąki do Stanów Zjednoczonych, nie zdołały obudzić życia. W ostatnią wszakże środę więcéj było ruchu i nie sprzedane z poniedziałku próby z łatwością dały się umieścić. Potrzebowano pszenicy do Portugalii, ale w braku stosownych gatunków, interes ten niemógł się rozwinąć.

Dowozy w ogólności były szczupłe, bo 6,000 kwarter w ciągu tygodnia nie przeszły. Połowa tego pszenicy egipskiéj na konsumpcyę mało zdatnej, z morza Czarnego i Ameryki, dwóch dawniéj najgłówniejszych źródeł nic nie przybyło.

Targi szkockie, irlandzkie i prowincyonalne lepiéj od londyńskiego się trzymały, nawet z podwyższeniem 1 szyllinga na kwarterze.

We Francyi położenie handlu zbożowego nie uległo zmianie. Stosownie do potrzeb konsumpcyi i mniejszych lub większych dowozów na wewnętrzne targi ceny się podnosiły lub uchylały.

W Belgii i Hollandyi taż sama obojętność ze strony kupców i ten sam wstręt sprzedających do ustępstwa z ceny. Notowania pszenicy pozostały jak w zeszłym tygodniu, żyto kto chciał sprzedać, musiał parę guldenów opuścić taniéj.

Na naszéj giełdzie żadnego nie masz ruchu. Parę małych partyj osobliwszéj piękności sprzedano po cenie Guld. 540 i 545 łaszt z wagą 137/8 ft. brl. Na spekulacyę nikt nie kupuje, ceny zboża są nominalne, a tylko zniżeniem można zachęcić kupca do interesu. Rzecz dziwna, że wśród stagnacyi sprzedający i kupujący mają przekonanie, że ceny pszenicy stanęły na najniższym możebnym peryodzie.

Na żyto odbyt zupełnie się zatrzymał. Ceny w ciągu tygodnia Gld 12 na łaszcie się cofnęły, a odbyt tylko do potrzeb konsumcyi ograniczony, większe partye po cenie niższéj jak targowa dają się umieszczać. Pomiędzy żytem świeżem a zeszłorocznem robią 2 tal. na łaszcie różnicy.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 200, żyta 85, jęczmienia 15, koniczyny centn. 7.

Płacono za łaszt wagi holl.	Guld.	prus. wagi pol.		korz. warsz. złp. gr.	złp. gr.
Pszenica od 124 do 130	od 340 do 425	233-245		26 8	32 24
— 13⁰⁄₁ — 135	— 435 — 522	246-252		33 17	40 11
— 13⁷⁄₈ — —	— 540 — 517½	259		41 20	42 8
Żyto . — — — 130	— 275 — 290	245		21 12	22 7
Jęczmień — 110 — 114	— 252 — 264	208-215		19 22	20 10

Koniczyna biała płaci się — do — tal. centnar, czerwona do 18⅓ tal. centnar. — Tymoteusz — tal.

Spirytusu beczka 80⁰⁰ Trall. 120 kwart 15½ tal.

Po 1 kwietnia zostawało na spichrzach gdańskich łasztów pszenicy 10,295, żyta 2,515, jęczmienia 331, owsa 138, grochu 286, rzepiu 470 siemienia lnianego 35.

W ciągu marca wysłano z Gdańska morzem:

Pszenicy	do Amsterdamu	łasztów	145
	„ portów angielskich	„	515
	„ Szczecina	„	63
Żyta	„ Norwegii	„	177
	„ Szczecina	„	78

Od otwarcia nawigacyi, przebyło Toruń pszenicy łasztów 27, żyta 1,014, siemienia lnianego 16, kuchów centnar. 2,435, klepek kop 544.

Kurs zamian: Londyn 190. — Amsterdam 102. — Hamburg 45¾. — Paryż —. Warszawa 108.

Alexander Makowski et Comp.

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

Krakowa do *Wiednia, Wrocławia* i *Warszawy* 7 rano; 3. 45 popołud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 40 rano; 10. 30 rano; 8. 30 wieczór = do *Wieliczki* 7. 15 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Mysłowic* do *Krakowa* 6. 15 rano; 1. 15 popoł.

z *Szczakowy* do *Mysłowic* 4. 40 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 4 rano; 9 rano.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 popołud.; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 1. 25 w nocy; 10. 20 rano; 3. 10 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór; = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 6. 15 rano, 3. popołudniu, 9. 45 wieczór = z *Wieliczki* 6. 45 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 1. 20 w nocy, 12. 10 w poł., 3. 10 popołud.

Przyjechali od 5 do 6 kwietnia.

HOTEL SASKI. Kazimierz Łubieński właś. dóbr z Polski. Wiktor hr. Lanckoroński wł. dóbr, Seweryn Kisielewski ck. oficer ze Gdowa.

Wyjechali: Józef Niklas pełnomocnik z córką do Zawad. Emilian Sołtyk ob. do Polski. Ksiądz Michał Janiczak do Galicyi. Ludwik Jabłoński ob. do Baryczki.

HOTEL DREZDEŃSKI. Jan Mikułowski właściciel dóbr z Kobylan.

Wyjechali: Wendelin Richter kup. do Lwowa.

HOTEL POLLERA. Rocco Jedrzéj kup. Kunze Henr. urz. kolei z Warszawy. Meyer urz. kolei z Częstochowy. Kozłowski Walery obyw. z Lipowca. Lisowiecki Wacław obywatel z Jasła. Paraubek Henr. kup. z Biały. Kutschera Henryk urz. z Tarnowa. Famdell Jerzy ze Lwowa.

HOTEL ROSYJSKI. Baron Gall c. k. porucz. z Wiednia. Ignacy Jordan wł. dóbr z Rudz.

Wyjechali: Józef Tobst de Ruprecht właśc. dóbr do Węgier. Joachim Grünberg z żoną do Modrzejowa. Izydor Lekczyński wł. dóbr do Włostowic. Wład. Brzeski wł. dóbr do Charzowic.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i następnie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
5	2	329" 66	+ 7'2	61	zachodni średni	pochmurno	przed połud. nieco deszczu	+ 4'7	+ 7'2
	10	330 06	4 7	88	„ słaby	„	po południu deszcz		
6	6	230 62	3 2	93	„	„			

W Drukarni „CZASU“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*